ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1901. Rok IX. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

POSTANOWIENIA POWZIĘTE NA KONGRESIE ANTYNIEWOLNICZYM

w Wiedniu 20—22 listopada 1900 r.

II. SESYA.

Miłość chrześcijańska na usługach misyj.

A) Modlitwa.

Katolicy zgromadzeni na I-szym austryackim Antyniewolniczym Kongresie w Wiedniu, wyrażają swe przekonanie, że pomyślny skutek tego, jak każdego innego dobrego uczynku, od łaski Bożej i współdziałania człowieka zależy. Hołdują też oni z tego powodu, i w kwestyi ruchu antyniewolniczego, tudzież nawrócenia Afryki na wiarę katolicką, zasadzie wyrażonej w słowach:

„Módl się, a pracuj!“

Modlitwa ma wybłagać u Tego, który sercom ludzkim, jak potokom wody, nadaje kierunek, łaskę, by wielu pojęło niezmierną ważność ruchu antyniewolniczego i nawrócenia na katolicyzm Afryki, usiłując takowe poprzeć.

Modlitwa ma wyjednać wielu młodym ludziom i młodym dziewczkom łaskę powołania misyjnego.

Za pośrednictwem modlitwy musimy otrzymać łaskę gorliwości i cierpliwości w trudach, cierpieniach i prześladowaniach dla członków związków misyjnych w Europie, tudzież dla pracujących w Afryce misyonarzy i misyonarek, dla pogan zaś — łaskę nawrócenia, a dla nowonawróconych — wytrwania.

To też członkowie Kongresu witają radośnie gorliwość w modlitwie, która w wielu miejscach ożywioną i rozwiniętą zostaje przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera dla tak zwanej „krucyaty modlitw“ corocznie przed uroczystością Opieki Św. Józefa odprawianej; polecają też wszystkim katolikom Austryi wejść w skład związków misyjnych, niosąc nietylko ofiarę w pieniądzach, ale i — w modlitwie.

B) Popieranie wszystkich misyj w Afryce ze szczególnem uwzględnieniem misyj znajdujących się pod opieką Austryi, oraz tych, których kierownicy są członkami Stowarzyszeń misyjnych w Austryi.

Wziąwszy pod uwagę:

1. że pieniądze i inne środki utrzymania do Afryki, za pośrednictwem misyj, posyłane przeznaczone są dla ubogich murzynów, a ci w jednym i tymże stopniu są braćmi naszymi i wszyscy wsparcia potrzebują;

2. że wsparcie, potrzebne pojedynczym misyom, zmianom musi ulegagać ze względu na czas, miejsce i okoliczności, a nieraz wypadki od przyrody zależne (jak głód, pożar i t. p.);

3. że, mówiąc o Stowarzyszeniach misyjnych, nie należy pytać, czy są one niemieckie, francuskie i t. d., lecz jedynie — czy są katolickie;

4. że nasze miano katolików i powszechność naszego Kościoła wyklucza względy czasu i miejsca — Kongres Antyniewolniczy wyraża życzenie:

a) by wszystkie Stowarzyszenia misyjne w Afryce pracujące, były wspierane bez względu na narodowość;

b) by w szczególnych wypadkach te misye pierwiej były wspierane, które większą klęską zostały dotknięte;

c) by „Związek Maryi dla Afryki“, a mianowicie dla niedawno otwartego Sudanu, któremu to Związkowi wypowiada się najzupełniejsze uznanie, był i nadal wspierany;

d) by to czynne wspieranie misyj afrykańskich, odbywało się szczególnie za pośrednictwem i za pomocą Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

C) Składka w dzień Trzech Króli.

(D. c. n.).

SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA,

PRZEZ

Dra HUGONA MIONI.

(Ciąg dalszy).

4. Sodalicya Św. Piotra Klawera, Stowarzyszenie Propagandy.

Modlitwa, powołania, pieniądze: to trzy główne czynniki działalności misyjnej misyonarzom niezbędne, i tych dostarcza Sodalicya Św. Piotra Klawera.

Czemże jest tedy Sodalicya?

By na to pytanie jasno odpowiedzieć, podzielmy je na trzy punkta, kolejno każdy wyświetlając: 1. Jakie jest zadanie Sodalicyi? 2. Co stanowi jej istotę? 3. Kto wchodzi w skład Stowarzyszenia tego?

Pytamy więc najprzód: *jakie jest zadanie Sodalicyi?*

Zadaniem Sodalicyi jest propaganda na korzyść misyi afrykańskich i zniesienia niewolnictwa w Afryce. Ze względu na ten cel, możnaby określić Sodalicyę jako *Stowarzyszenie Propagandy na rzecz Afryki*. Stowarzyszenie Propagandy! A jednak, jakeśmy to na początku powiedzieli, dostarcza ona misyom: pieniędzy, powołań, modlitw. Jakże to pogodzić? Bardzo łatwo!

Łacińskie przysłowie mówi: „Nie pożąda się tego, czego się nie zna.“ Jeżeli się chce jakiejkolwiek sprawie być pożytecznym, trzeba przedewszystkiem o tej sprawie mówić, dać ją innym poznać, a więc wziąć się do propagandy. Im więcej znajomość rzeczy jakiejś rozpowszechnimy, tem więcej przyczynimy się do jej powodzenia.

Rzućmy okiem na świat nas otaczający. Jest to świat reklamy. Ileż to się pisze o przeróżnych pigułkach i napojach! Ileż pieniędzy wydaje fabrykant, żeby z produktami swymi publiczność zapoznać! Co za bajeczne sumy właściciele sklepów poświęcają, by firmie swojej nadać rozgłos! Afisze na wszystkich ścianach i rogach, dobrze opłacane artykuły w gazetach, ogłoszenia wszędzie, pisma ulotne i broszury, po większej części rozdawane i rozsełane bezpłatnie! Na reklamę wydają się miliony i to — chętnie, gdyż z procentem wrócić mają. Im większą reklamę dla wyrobu jakiegokolwiek się czyni, tem więcej będzie on znany, tem większy też przyniesie dochód.

A teraz spójrzmy na obóz naszych przeciwników. Jakąż olbrzymią propagandę czynią wolnomularze, liberalni, a w szczególności protestanci dla rozpowszechnienia idei swoich! Wydają oni w tym celu czasopisma, drukują książki i traktaty; wydawnictwa swe sprzedają za bezcen, rozrzucają i ofiarowują bezpłatnie; urządzają odczyty popularne, organizują nowe związki, a wszystkiemu jedna myśl przewodnia towarzyszy, wszystko do

jednego zmierza celu. Tylko gorliwej propagandzie, przebiegłemu zużytkowaniu reklamy zawdzięczają tryumfy swe nasi przeciwnicy. Protestanci są mistrzami propagandy.

Chrystus wyraził w przypowieści, że dzieci ciemności mędrszemi są od dzieci światła. Niestety tak też jest w istocie, a uwidocznia się przedewszystkiem w posługiwaniu się propagandą i reklamą. Podczas, gdy nieprzyjaciele wiary katolickiej należycie oceniając olbrzymią wartość propagandy, wszędzie takową zużytkowują: czynią katolicy bardzo mało, by znajomość dzieł swych, tak świętych, rozpowszechnić. Wprawdzie, w ostatnich latach zwrócono uwagę na znaczenie reklamy, i katolicy ocknęli się z uśpienia, zaczęli działać w tym kierunku, ale zawsze jeszcze za słabo.

A przecież jednemu z dzieci światła udało się swych przeciwników prześcignąć w gorliwości; dziecięciem tem jest Sodalicya Św. Piotra Klawera, która olbrzymią na korzyść misyj afrykańskich rozwija propagandę. Afryka potrzebuje czynnej pomocy ze strony katolickiej Europy, ale misye katolickie w Afryce za mało są znane. Co wie lud, co wiedzą najoświeceńsze nawet warstwy społeczeństwa o działalności misyonarzy w Afryce? o ich życiu i czynach? o ich cierpieniach, niedostatkach i potrzebach? o wspaniałych rezultatach ich pracy, tych kwiatach, które, w obrębie katolickiego Kościoła, nawet na mało sprzyjającym gruncie tak pięknie rozkwitają? Co wie lud o tem, czego misyonarze potrzebują? Co wie o obowiązku niesienia im pomocy, wspierania ich usiłowań? Bardzo wielu nie ma najmniejszego pojęcia o misyach w Afryce, a to, czego się nie zna, zapału nie budzi, choćby się czuło potrzebę nie odmawiania wsparcia.

Tymczasem, jak już to powiedzieliśmy, misye afrykańskie potrzebują bardzo pomocy ze strony katolickiego świata. Lud, byle tylko je poznał, przyjdzie z tą pomocą. Ponieważ jednak misyonarze sami posługiwać się propagandą i reklamą nie mogą, zastępuje ich w tym względzie Sodalicya św. Piotra Klawera.

Niepospolicie są obmyślane sposoby i środki, jakie Sodalicya dla propagandy na rzecz Afryki zużytkować umie. Słowo i pismo, druk i rysunek: wszystko służy, by znajomość misyi rozpowszechnić. Czasopisma z licznemi ilustracyami, za niezmiernie niską cenę, są wydawane w kilku językach (niemieckim, polskim, włoskim, francuskim i czeskim). Setki tysięcy zeszytów „Echa z Afryki“ i drugie tyle „Małej Biblioteczki afrykańskiej“ opowiadają światu katolickiemu o cierpieniach i radościach misyonarzy, powiadamiają czytelnika o współczesnych postępach Kościoła katolickiego w czarnej części świata. Książki, broszury, pisma ulotne w najrozmaitszych językach w olbrzymiej ilości się drukują, tanio sprzedają, a po większej części rozdają bezpłatnie. Corocznie odbywa się za Afrykę ogólna „krucyata modlitw“, w której setki tysięcy gorliwych chrześcijan udział biorą. Niejeden misyonarz, przez Sodalicyę poparty, przemawia publicznie w sprawie Afryki. Sodalicya sama urządza odczyty budzące zainteresowanie się misyami, organizuje w licznych swych filiach: bazary, przedstawienia teatralne, wystawy aparatów kościelnych; zakłada afrykańskie muzea, zajmuje się nawet sprzedażą wina afrykańskiego na korzyść misyi.

Ta reklama dla misyj afrykańskich, przez Sodalicyę św. Piotra Klawera czyniona, wzrasta ciągle, obejmuje coraz więcej krajów, rozszerza się coraz bardziej na podobieństwo do wody rzuconego kamyka, który na powierzchni takowej coraz szersze zatacza kręgi. Czyniąc taką propagandę, Sodalicya cel istnienia swego osiąga.

(C. d. n.).



Warsztat stolarski w murzyńskiej osadzie Gesira.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

O stanie religijnym naszych murzyńskich gmin chrześcijańskich w Wikaryacie północnego Zanzibaru.

Sądzę, że pożądanem będzie dla Czcigodnej Pani otrzymanie notatek dotyczących stosunków religijnych i moralnych naszych murzyńskich gmin chrześcijańskich. Europejczycy niejednokrotnie zadawali mi już pytanie: czy możebnem jest uczynić z tępych, leniwych i tak nisko upadłych murzynów porządnych chrześcijan? Czy też istotnie ci ludzie pojmują doniosłość tajemnic naszej religii i w nie wierzą? Odpowiedź na te i tym po-

*

dobne pytania jest prosta i łatwa, jeżeli się na te rzeczy zapatruje z punktu nadprzyrodzonego.

Murzyn kryje w swej cielesnej powłoce duszę nieśmiertelną. Prawda, że, jak długo jęczy on pod jarzmem niewoli i pogaństwa: władze duszy jego są, rzec można, sparaliżowane i do rozwoju niezdolne; gdy wszakże ciężące na nim kajdany opadną, a dusza światłem religii i łaski Bożej zostanie oświeconą: rozpoczyna się dlań nowe życie, budzą się nowe dążności pod każdym względem. Mówiłem o tem z wielu Europejczykami rozmaitych wyznań i warstw społecznych; otóż pojąć oni nie mogą, jakim sposobem dochodzą misyonarze, w ciągu tak krótkiego czasu, do wykształcenia na dzielnych chrześcijan tak nisko upadłych murzynów. Cała tajemnica tego tkwi w Boskości naszego posłannictwa i w prawdziwości religii, jakiej nauczamy. Kto na to się nie zgadza: dla tego nawrócenie murzynów (i wogóle całe istnienia Kościoła katolickiego) musi pozostać nie dającą się rozwiązać zagadką. Jak według przypowieści Zbawiciela, w łonie św. Kościoła sprawiedliwi i grzesznicy pomięszani są aż do dnia żniwa, t. j. sądu; tak i wśród naszych czarnych chrześcijan są synowie marnotrawni, którzy, idąc za upodobaniem swem i namiętnością, do wiecznej dążą zguby. Dzięki Bogu, jednak takich jest mało! Wogóle murzyn, jeżeli został gruntownie obeznany z prawdami religii i rzeczywiście nawrócony, dobrym jest chrześcijaninem. Jedną z głównych cech jego charakteru stanowi szacunek, cześć dla misyonarza, którego radom chętnie i wiernie się poddaje i u którego szuka we wszystkich sprawach ciała i duszy dotyczących, światła, rady, pociechy i obrony. Misyonarz wśród gminy chrześcijańskiej jest wszystkiem: kapłanem, pasterzem, doradcą, pocieszycielem, lekarzem i nauczycielem. Ma on serca wszystkich w ręku i kieruje niemi według tego, co uważa za najlepsze dla zbawienia każdego. Przywiązanie ich do misyonarza jest tak wielkie, że istnieje zwyczaj pytania go o pozwolenie przed każdą ważniejszą podróżą, przed rozpoczęciem budowy chaty w innem miejscu, lub innem ważniejszem przedsięwzięciem.

Chrześcijanie nasi są gorliwi w przystępowaniu do św. Sakramentów, stąd słuchanie spowiedzi jest jednem z najcięższych zadań naszego powołania. W wielkie święta kościelne, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Wszystkich Świętych i t. d., wszyscy chrześcijanie do Sakramentu Pokuty i Komunii św. przystępują. Szczególną zaś gorliwość okazują oni przy pierwszej Komunii św. Nieraz byłem zdumiony widząc, jak wszyscy z własnego popędu cały dzień poprzedni spędzają w milczeniu, ostrym poście i niemal wyłącznie na modlitwie. Zdarza się nieraz, że przychodzą oni dwa lub trzy razy do spowiedzi, ponieważ za ostatnim razem zapomnieli wyznać jakąś drobnostkę; czystość sumienia wydaje im się zawsze niedostateczną. W Mhonda musiałem raz z powodu pierwszej Komunii spowiadać wszystkich komunikujących jeszcze w samże dzień tego aktu zrana przed Sumą; inaczej — wielu by się zawahało przyjąć Komunię św. I tak, jeden nie przystąpił do Sakramentu Ołtarza, a gdy po skończonem nabożeństwie zapytałem go o przyczynę, odpowiedział mi z całą naiwnością, iż był trochę roztargniony: szatan go skusił do liczenia

świec na ołtarzu, z tego powodu doznał takiego wstydu wobec siebie samego, że postanowił za pokutę czekać następnej ogólnej Komunii św.

Uroczystości pierwszej Komunii św. należą do najpiękniejszych i najbardziej wzruszających z całego roku. Przed rozpoczęciem głównego nabożeństwa, gromadzą się wszyscy komunikować mający przed drzwiami kościoła i stają rzędami: mężczyźni z prawej strony, kobiety — z lewej. Wszyscy są w białych, a przynajmniej przyzwoitych ubraniach, ze świecą w ręku. Kiedy porządek nic już do życzenia nie zostawia: otwierają się drzwi i ukazuje się w nich w komży i stule, w towarzystwie dwóch kleryków, kapłan, który wprowadza szczęśliwą gromadkę do kościoła i wiedzie przed ołtarz podczas, gdy już znajdująca się tu gmina chrześcijańska śpiewa *Magnificat,* lub inną pieśń do uroczystości zastosowaną. Po pokropieniu wodą święconą, następuje wzruszająca nauka o Przenajświętszym Sakramencie, Suma i na końcu modlitwa w celu uzyskania zupełnego odpustu. Zdarzało mi się widzieć, jak nie jeden stary murzyn w czasie tych wzniosłych uroczystości łzy ocierał Po skończeniu służby Bożej, pozostają komunikujacy zwykle razem, spędzając cały dzień w misyi. Widzi się ich tam siedzących w milczeniu i od czasu do czasu powracających do kościoła. Po południu odnawiają śluby na Chrzcie św. uczynione i otrzymują poświęcone szkaplerze. Dzień pierwszej Komunii pozostaje dla nich najpiękniejszym dniem ziemskiego istnienia, i w istocie jest dla wielu początkiem pobożnego i gorliwego chrześcijańskiego życia. Ubranie nawet służące im w dzień pierwszej Komunii, zostaje zwykle schowane i wkłada się tylko wówczas, gdy komunikują.

Wśród innych dorocznych uroczystości wyróżnia się obchód Bożego Narodzenia.

Zajmującem bardzo jest zawieranie związków małżeńskich. Kiedy narzeczeni dostatecznie obeznali się z prawdami wiary i przez przyjęcie Sakramentów św. przygotowali się do tego aktu, stają przed ołtarzem oboje w bieli, panna młoda okryta welonem. Otacza ich grono przyjaciół i wielu chrześcijan. Po otrzymaniu błogosławieństwa i skończonej Mszy ślubnej, młoda para zostaje jeszcze w kościele, reszta zaś obecnych takowy opuszcza i idzie nabijać strzelby. Zaledwie nowozaślubieni próg kościoła przestąpią, panna młoda zostaje porwana przez swe przyjaciółki, wsadzona na plecy silnej murzynki i uniesiona przez tę ostatnią poza pagórek misyjny do pierwszej chaty murzyńskiej, gdzie spędza dzień cały w zamknięciu i oddaleniu od mężczyzn. Pana młodego prowadzą przyjaciele do wsi; tu oczekuje go biesiada złożona z ugali (potrawy z mąki „sorgo“), z pombe (piwo z „sorgo“ lub kukurudzy) i mięsa koziego. Pannie młodej usługują przyjaciółki. Po uczcie rozpoczyna się taniec. Wieczorem przyjaciele przeprowadzają państwa młodych do ich chaty. Zwyczaj wymaga, by młoda małżonka w ciągu ośmiu dni siedziała w domu w sukni ślubnej i niczem się nie zajmowała, przyjmując wszystkie usługi od swych przyjaciółek. Koło Watschaggi (Kilima-Ndjaro), według powszechnego zwyczaju, panna młoda ucieka od męża i przez niego samego musi być odprowadzoną. Zdarza się nieraz, że biedny małżonek dobrze się napoci, biegając kilka godzin po polach pokrytych bananami, zanim znajdzie żonę swoją.

Uczyniłem powyżej wzmiankę o śpiewie kościelnym; otóż przywiązujemy doń wielką wagę i nie żałujemy w tym względzie trudu, który ten tylko ocenić potrafi, kto sam probował murzynów w tej sztuce kształcić. Murzyn lubi śpiew i słucha go chętnie, ale najmniejszego nie ma pojęcia o tekście, wymowie, takcie i harmonii; nadto pieśni nie zostają wykonane, jak u nas, przez chóry śpiewaków, lecz przez całą gminę chrześcijańską. Oczywiście sztuka nieraz na tem cierpi, ale, czego sztuce braknie, to dobra wola zastępuje. W niedziele i święta śpiew się rozlega w czasie kropienia wodą święconą i błogosławieństwa. Nawet w dni powszednie starają się chrześcijanie w pobliżu misyi mieszkający, zbierać się w kościele dla odmawiania tam wspólnie porannych i wieczornych modlitw, tudzież uczestniczenia w ofierze Mszy św., podczas której pieśni pobożne i różaniec kolejno po sobie następują. Często, gdy wielu chrześcijan we wsi na picie pomba się zbiera, lub wypoczywa wśród podróży, można słyszeć ich śpiewających: *Kyrie, Gloria, Credo, Benedictus* i *Agnus Dei,* jednem słowem całą Mszę św.

Wśród wszystkich nabożeństw, dla naszych murzynów chrześcijan szczególnie drogich, zajmuje cześć Najśw Panny pierwsze miejsce. Można powiedzieć, że Dziewicza Matka Zbawiciela duszę ich tak napełnia, iż na inne nabożeństwa miejsca już braknie. Raz słyszałem rozmowę kilku chrześcijanek, które zadawały sobie pytanie: Czem jest królestwo niebieskie? „Samą radością, bez żadnych cierpień — odpowiada jedna — tak uczy katechizm.“ „A my czarni głupi ludzie — wtrąca druga — jak też tam będziemy wyglądali wobec tych białych, mądrych Europejczyków?“ Na to, jak natchniona, odzywa się inna: „Mnie się zdaje, że najlepiej nam czarnym udać się pod opiekę Matki Boskiej, ktora tak jest dobrą, a jeżeli Ona na naszą brzydotę patrzeć nie zechce, schowamy się pod Jej płaszcz, bo my poprzestajemy na małem!“ Usłyszawszy to, wszyscy wybuchnęli śmiechem i zaczęli krzyczeć radośnie, stosownie do zwyczaju niektórych plemion, wyrażania uznania swego śmiechem, okrzykami, klaskaniem w ręce i skokami, jeżeli ktoś wypowie myśl mądrą, lub dowcipne słówko.

Razu jednego, wchodzi młody, jakich lat 16, murzyn do mego pokoju. Zaledwie drzwi za sobą zamknął, wybucha głośnym płaczem, pada przede mną na kolana i wśród łez mówi: „Najświętsza Marya Panna wyjednała mi łaskę, ja chcę się spowiadać, ja muszę to z siebie wyrzucić, ja chcę to powiedzieć; Najświętsza Panna łaskę mi wyjednała.“ Zauważyłem, że gdy na kazaniu lub nauce zacząć mówić o Matce Bożej, wszyscy jak ze snu się budzą i z natężona uwagą zaczynają się przysłuchiwać. W chacie lubią oni mieć obraz Maryi; noszą też rózaniec, lub szkaplerz zawsze przy sobie: na szyi, lub u pasa. Małym dzieciom zawieszają na szyi medalik wyobrażający Matkę Boską. Niewielu wśród nich takich, którzyby codziennie różańca nie odmawiali. Boga i Chrystusa Pana obawiają się jako Sędziego; Maryę kochają, gdyż jest samą czystością i miłością. Wezwano mię kiedyś do łoża śmiertelnego, pewnego młodzieńca, imieniem Alfreda, chorego na płuca. Gdy mu udzieliłem ostatnich Sakramentów, rzekł do mnie: „Mój Ojcze, teraz chętnie umrę, teraz już nic nie mam na sumieniu.“ Potem zaczął Imię Matki Bożej powtarzać: „Marya, Marya, Marya,

Marya, ratuj mię!“ Wpatrzył się w punkt jeden, usiłował ręce złożyć, i dusza jego niewinna opuściła ciało.

Najmniej pociąga murzyna nabożeństwo za zmarłych. Nigdy jeszcze nie widziałem żony opłakującej męża, lub dzieci płaczących po rodzicach. Spogląda on w oblicze śmierci prawie obojętnie; przyjmuje bardzo chętnie i z wielką pobożnością ostatnie Sakramenta św. i poddaje się potem najzupełniej woli swojego Stwórcy. Spotyka się wśród nich nadzwyczaj piękne dusze o podziwu godnej czystości sumienia, bohaterskiej cierpliwości i rezygnacyi. Nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło przekonać się osobiście, ani też słyszeć, by murzyn chrześcijanin odmówił przyjęcia ostatnich Sakramentów św. Po pogrzebie pozostali zdają się daleko być spokojniejsi; co najwyżej można usłyszeć: Och, ten był zawsze dobrym chrześcijaninem! przyjął też pobożnie ostatnie Sakramenta św.

„Co za różnica — rzekł raz do mnie siwy już murzyn naczelnik — pomiędzy tem co było niegdyś, a co jest teraz! Przedtem chwaliliśmy się jak zwierzęta. Przedsiębraliśmy przynajmniej raz do roku napady na sąsiednie plemiona, i doświadczaliśmy napadów podobnych z ich strony. Odbieraliśmy jedni drugim kobiety, dzieci, kozy i zbiory z pola. Od czasu do czasu ukazywali się wśród nas nadbrzeżni Arabowie uzbrojeni w strzelby, łańcuchy i bicze porywali wśród ludności naszej młodzież i pędzili jak trzodę bydła na wybrzeże, na targowisko. Wskutek wojen i handlu niewolnikami, ginęły całe pokolenia. Pod słońcem niema większych potworów jak Arabowie! My, murzyni, nie mieliśmy pojęcia o religii, postępowaliśmy według nauk od przodków otrzymanych, szliśmy za popędem natury. Ale Arabowie popełniali względem młodzieży szczególnie wszelkie możliwe występki, do których my nawet, choć poganie, wstręt mieliśmy. Kiedy Europejczycy do nas przyśli, zapanował spokój, zaczęliśmy żyć w zgodzie i możemy nawet przez wieczność całą być szczęśliwymi, jak oni.“

Sądzę, iż to, co powiedziałem, wystarczy jako dowód, że misyonarze nie napróżno zdrowie swe i życie Afryce niosą w ofierze, i że Europa katolicka nie bezowocnie nieszczęśliwym murzynom wszelkimi sposobami przychodzi z pomocą. Wiele już dla Afryki uczyniły i osiągnęły dusze wspaniałomyślne, ale o wiele więcej zostało jeszcze do uczynienia. W żadnej części świata rozpowszechnienie wiary chrześcijańskiej nie wymaga tak wielu ofiar, szczególnie cennych ofiar z życia ludzkiego, jak w Afryce. Ale im trudniejsze przedsięwzięcie, tem większą chwałą uwieńczone zwycięstwo; tem większa nagroda, której możemy w przyszłości się spodziewać.

Oby te krótkie słowa przynieść zdołały pociechę szczególnie Pani, Czcigodna Generalna Kierowniczko, i Jej tak zasług pełnemu Stowarzyszeniu, jak również wszystkim wspaniałomyślnym Jej współpracownikom i współpracowniczkom, zapalając nową gorliwością do tego najszlachetniejszego i najobfitszego w zasługi ze wszystkich przedsięwzięć, do pracy nad nawróceniem Afryki ile sił starczy!

Polecając się modlitwom Czcigodnej Pani i Jej Sodalicyi, pozostaję z wysokiem poważaniem, oddanym Jej w Chrystusie.

O. Sinner ze Stowarzyszenia OO. Ducha Św.
apostolski misyonarz północnego Zanzibaru.

ODCINEK.

Zwierciadło Boże.

(Ciąg dalszy).

II.

Dwa miesiące upłynęły od tego czasu; dzieci dotrzymały słowa. Pawełek szczególnie szybko do upragnionego zmierza celu. Jakże często przybiega on do misyonarza z zapytaniem:

— Ojcze, czy sądzisz, że Pan Bóg już dostrzega obraz swój w mojej duszy?... Ach, gdybyś też dał tego Chleba, co tak pomaga być dobrym, a co jest Bogiem samym, toby prędzej poszło!

— W przyszłości, Pawełku; przygotuj tylko pierwiej mieszkanie. Zbawiciel przyjdzie, gdy będzie ono przyozdobione.

Pawełek wzdycha ciężko, ale błyszczące jego oczy świadczą o odwadze i nadziei, serce jego ożywiających.

Pewnego dnia rozległo się od strony rzeki wołanie o pomoc. Z pośpiechem podążano w tym kierunku, i cóż za widok! Dwoje dzieci opiera się prądowi wody, czerwono od krwi zabarwionej. Co tu się stało?

Stary murzyn odważnie rzuca się w spienione nurty i nadludzki czyniąc wysiłek, wyciąga na brzeg obudwóch chłopców. Zostali uratowani.

Jeden z nich, to — Pawełek, drugi — M'ba, ktory, choć niedawno do szkoły przyjęty, zdążył już niejednego złośliwego spłatać figla. Jakimże sposobem wypadek nastąpił i skąd w Pawełku rany na całem ciele?

— Ja... my ścinaliśmy... nad wodą trzcinę... mnie noga się poślizgnęła... pociągnąłem M'ba z sobą... nóż...

Więcej wymówić nie mógł.

Począwszy od dnia tego, szczególna przyjaźń zdawała się łączyć tych dwoje, tak nic do siebie niepodobnych dzieci. Nie mogło to być jedynie następstwem wspólnie przebytego niebezpieczeństwa; głębsza przyczyna istnieć musiała. Wszystko widzące „oko Boże“ użyło trzeciego chłopczyka do wyświetlenia prawdy.

— Ojcze — szepnął raz do misyonarza mały murzyn — chcę Ci wszystko opowiedzieć... ja wiem wszystko. Byłem ukryty w sitowiu, kiedy ci dwaj tam nadeszli. Pawełek wyrznął swoim nowym nożykiem dwie fujarki; M'ba chciał mu je odebrać, krzycząc: „Fujarki do mnie należą. Ojciec twój był niewolnikiem mego ojca, wszystko więc, co masz,

jest moje!“ „Dam ci te fujarki, odrzekł Pawełek, nie dlatego, że ci jestem coś dłużny, ale, jeśli mi przyrzeczesz nie być tak złym i przygotujesz się do przyjęcia Chrztu św.“ M'ba zaczął wrzeszczeć, wyć prawie, rzucił się na Pawełka, by mu z rąk wyrwać nóż i fujarki, ale Pawełek noża nie dawał i usiłował się bronić. Tym sposobem obaj wpadli do rzeki. Teraz wiesz, jak to się stało, Minisse.

Następnego poranku spotkał misyonarz Pawełka w ogrodzie.

— Wiem już wszystko o M'ba i o tobie, Pawełku.

Chłopczyk zmięszany i drżący, spuścił głowę.

— Ojcze... zaklinam cię... nic nie mów!... Obiecałem, że... mu przebaczę, jeżeli będzie dobrym. M'ba będzie dobrym... wkrótce otrzyma wodę świętą, która duszę obmywa... Ojcze, jaki ja jestem szczęśliwy!... Kiedy patrzę na moje okaleczone ręce, myślę: Pawełek najnędzniejszy wśród dzieci murzyńskich, miał szczęście duszę M'ba swoją krwią okupić!... Czy sądzisz, Ojcze, że moja dusza dosyć jest czystą, żeby stać się zwierciadłem... Wiesz, co myślę, Ojcze... O, powiedz!...

— Powiem więcej, Pawełku. Przyrzekam, że w dzień Bożego Ciała Chleb Anielski pożywać będziesz.

(D. n.).



W aptece misyjnej.

Drobne wiadomości misyjne.

Nowa Misya na cześć św. Teresy. Wielebny O. Sinner donosi 22 stycznia 1901 r. Ponieważ z powodu gorączek, jakim podlegam w Moumi, pozostać tu nie mogę, najczcigodniejszy Ks. Biskup naznaczył mię do *Kiboscho* w pobliżu Kilima-Ndjaro. Udaję się do Kiboscho i zabieram z sobą resztę przysłanych nam rzeczy kościelnych, aby w *Uru*, między Kibos ho i Maschi nową założyć stacyę misyjna pod wezwaniem „*św. Teresy w Uru.*" Będzie to zapewne najwyżej położona Misya w Afryce, o 2 dni drogi tylko od wiecznych śniegów Kiba. Klimat jest tu zimny i zdrowy, a miejscowość bardzo zaludniona. Trudne przedsięwzięcie, ale pokładam ufność w św. Teresie i w Sodalicyi św. Piotra Klawera. Najbardziej potrzebne są środki na mieszkanie dla misyonarza i na kaplicę z obrazem lub statuą św. Teresy.

Ponowne usilne wołanie o pomoc dochodzi do nas z misyi czcig. O. Lejeune (patrz Nr. 2 „Echa" w jęz. niem.) z nad Nigru (Afryka Zachodnia). Czcig. Misyonarz pisze: „Jak już wiecie, wszystkie zabudowania muszą byc odnowione, bo misyonarze nasi mają gorsze mieszkania nawet niż murzyni. Do tych wielkich wydatków dodać trzeba znaczne sumy, jakie pochłania utrzymanie licznych z niewoli wykupionych niewolników zamieszkujących nasze chrześciańskie wsie murzyńskie. Co dzień przychodzą nowi nieszczęśliwi niewolnicy prosząc byśmy ich przyjęli; dziś były dwie kobiety, wczoraj — mężczyzna, pozawczoraj — kobieta i mężczyzna, w piątek kobieta i dziecko i t. d. *Wszystkim odmówiłem* (Boże, z jakim smutkiem!), zabroniłem też przyjmować więcej sierót do misyi na wychowanie, i muszę wymagać od 22 kobiet z naszego schronienia dla starców codziennie brania udziału w pracy, żeby do pokrycia kosztów utrzymania się swego przyczyniły. Serce mi się kraje na widok tych biednych, trędowatych, kalekich prawie ociemniałych staruszek z łopatą w słabych rękach na upale! Ze spisu lekarstw potrzebnych w szpitalu połowę prawie wykreśliłem; gdzie tylko się da, zaprowadzam ograniczenia żeby cokolwiek zaoszczędzić, a jeden Bóg wie, ile mię kosztuje postępowanie z taką surowością. Uważam jednak za swój obowiązek przedewszystkiem przyczynić się do budowy zdrowszych mieszkań, inaczej bowiem i nadal corocznie opłakiwać będziemy śmierć połowy naszych tu pracowników. Oszczędności jakie czynię, są bardzo małe i zupełnie nie wystarczające, liczę jednak na wspaniałomyślność katolików Europy. Gdybym miał doznać w tym względzie zawodu: nie pozostałoby mi nic innego jak zawiesić roboty koło rozpoczętej budowy i czekać spokojnie losu mych poprzedników, z których tak wielu na tutejszym spoczywa cmentarzu.

Treść siódmego (lipcowego) numeru: Postanowienia powzięte na Kongresie Antyniewolniczym w Wiedniu 1900 r. — Sodalicya św. Piotra Klawera, przez Dra H. Mioni. (Ciąg dalszy). — Wiadomości bieżące z misyj: O stanie religijnym naszych murzyńskich gmin chrześcijańskich w Wikaryacie półn. Zanzibaru. — Odcinek: Zwierciadło Boże. (Ciąg dalszy). — Drobne wiadomości misyjne. — Illustracya: Warsztat stolarski w murzyńskiej osadzie Gesira; W aptece misyjnej.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. czerwca 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" pod zarządem J. Łakocińskiego.